

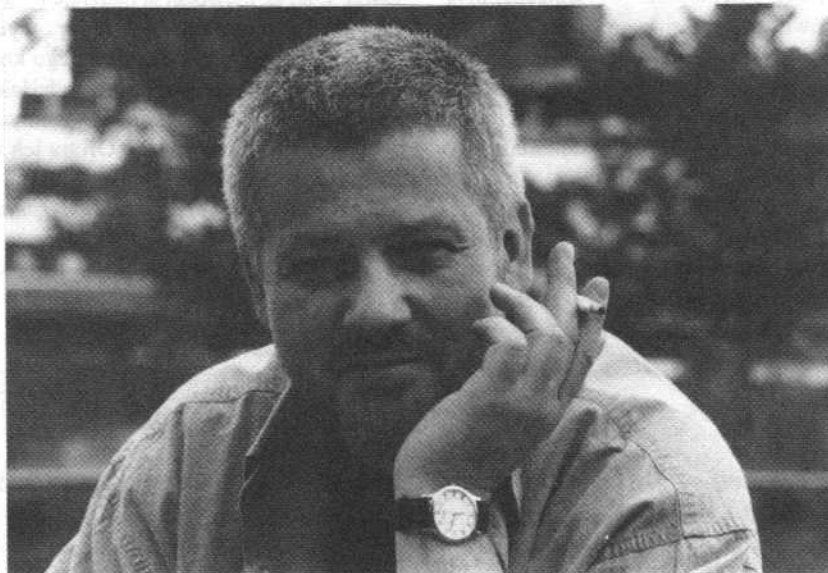
STRZEŻCIE SIĘ NALETNIKA!

Dariusz Muszer:
Die Freiheit riecht nach Vanille
A 1 Verlag, München 1999

Czy pisarz może być politycznie niepoprawny? Nie tylko może. Niekiedy po prostu powinien. Bo życie, jak powiadają jedni, czy bycie, jak woleliby drudzy, niewiele ma wspólnego z pomysłami i rytuałami składającymi się na *political correctness*, tę nową religię postmodernistów. Nie wątpię zatem, że jej wyznawcy, wpiszą na swój indeks wydaną przed kilkoma miesiącami powieść Dariusza Muszera „Wolność pachnie wanilią”.

Jej autor od dawna penetrował „ciemne strony”, patologie istnienia. Ale nigdy przedtem nie posunął się tak daleko w łamaniu wygodnych dla faryzeuszy i filistrów tabu, w wypowiedzeniu zjadliwie krytycznych sądów o współczesności zachodniej Europy żyjącej w przesycie, tępo z siebie zado-

wolonej, więc przysypiającej na jedno oko. Bo gdyby była czujna, nie przeoczyłaby chyba wałęsającego się po sennym Hanowerze i innych, podobnie upiornych miejscowościach przybyłego z Polski (czyli znikąd) osobnika nazwiskiem Naletnik. Biografia tego żydowsko-polsko-łużycko-niemieckiego „mieszkańca” to dzieje naszej części kontynentu *in nuce*. Zdeterminowały one los bohatera na długo przed jego narodzinami; kazały mu się zmagać z przekleństwem pochodzenia i społecznej degradacji. Siłą rzeczy odziedziczył on geny zarówno ofiar jak i sprawców wojennych zbrodni. Jako dorosły zostanie prokuratorem i współpracownikiem służby bezpieczeństwa PRL, by potem „wybrać wolność” na drugim brzegu Łaby. Nie spodziewajmy się jednak, że tutaj, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zamieni się w szlachetnego emigranta. Nie ma na to najskromniejszych zadatków. Nie żywi złudzeń co do samego siebie. Potrafi bez skrupułów zdyskontować zarówno nazistowską przeszłość swego przodka jak i własną ćwierć-żydowskość, byleby tylko dostąpić owej szczególnej nobilitacji – uczestnictwa w przywilejach społeczeństwa konsumpcyjnego, choć na początku owa kon-



Dariusz Muszer. Fot. Kinga Muszer

sumpcyjna wolność ogranicza się jedynie do spożywania dużych ilości waniliowego pudingu. W imię tego Naletnik jest gotów popełnić każdą niegodziwość – z zabójstwem bliskich włącznie.

Muszer tworzy postać monstrualną, przerażająco zdemoralizowaną, mimo to, a może właśnie dzięki temu – wiarygodną. Jego Europa ma oblicze milionów mieszkańców, wygnańców. W otoczeniu głównego bohatera „Wanilii” niewiele znajdziemy rodowitych Niemców. Ich stosunek do „przychodźców znikąd”: Jugosławian, Żydów, Polaków jest zabarwiony swoistą *Hassenliebe*: z jednej strony gardzą przybyszami, z drugiej – potrzebują ich, by czuć się lepszymi. Pisarz bez pardonu ujawnia ten głęboko skrywany, już niegroźny, ale wciąż trudny rys niemieckiej świadomości, w dużej mierze współkształtujący narodowy stereotyp. Ale nie stereotypy, stawia nam Muszer przed oczy, lecz indywidualności, czasem wręcz indywidualia: K.K. pisarza i kolekcjonera ludzkich głosów, kłoszarda Skunksa, pijaka i obiboka Kurta (totalne zaprzeczenie mitu o niemieckiej zapobiegliwości!), odnajdującą się nagle siostrę Naletnika, Sarę i ich wspólnego ojca – Żyda-homoseksualistę, zmarłego na jakąś nie do końca nazwaną chorobę. Choroba zresztą

wyduje się tutaj metaforą wszelkich aberracji ducha, od których bohaterowie uwolnić się nie chcą lub nie mogą.

Lektura najnowszej powieści bremeńskiego prozaika (kilka innych, napisanych po polsku, nie doczekało się wydania) daje pojęcie o doskonaleniu się jego warsztatu. Nie ma tu zdań zbędnych. Narracja została tu poprowadzona w sposób bardzo konsekwentny, a niedopowiedzenia i zawieszenia akcji znakomicie służą budowaniu napięcia. Muszerowi powiodła się próba ożywienia tradycyjnego monologu wewnętrznego, bez którego utwór wystylizowany na konfesijną autobiografię byłby nie do pomyślenia.

„Wanilia” to wreszcie powieść-antologia. Staje się nią za sprawą umieszczonych na początku każdego rozdziału, ułożonych w chaotyczną jak wideoklip, szokującą mozaikę cytatów, wśród których znaleźć można zarówno wyimki z klasyków, jak i przysłowia utrwalone w pamięci narodów i na ścianach sanitariatów. Muszer nie cofa się przed mieszaniami konwencji. Fantastyczna pikareska spotyka się u niego z kryminałem i parabolą najlepszej kafkowskiej proweniencji.

Świat pragnie kłamstwa i kłamców – tako rzecze Naletnik. Cóż jednak zrobić, gdy pisarz okazuje się na tyle zdeterminowany i niegrzeczny, że kreuje świat wstrząsająco podobny do prawdziwego? Czasem wypada go za to nagrodzić. I tak zeszłej jesieni powieść Dariusza Muszera uhonorowano wyróżnieniem o nazwie „Najlepsza książka Dolnej Saksonii i Bremy”. Przyłączamy się do gratulacji!

Piotr W. Lorkowski

